ŚRODA 8 LUTEGO 1933

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Sensacyjny dzień w procesie „Centrolewu"

Oskarżeni zrzekli się obrony

Sensacją dnia w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie był wczoraj proces H. Liebermana i byłych więźniów brzeskich.

Przed gmachem sądu i na niższych piętrach nic nie znamionowało niezwykłości dnia. Wprawdzie w szatni dostawiono dodatkowe stojaki, jednak stały one puste. Dopiero na piętrze, gdzie na sali III wyznaczono proces nieco ożywienia. Sala III jest bardzo szczupła i posiada wszystkiego około 100 miejsc. Przy wejściu wprowadzona jest ścisła kontrola biletów przez woźnych i policję.

Mysz się nie prześlizgnie bez pozwolenia.

Podsądni zajmują nietylko ławę oskarżonych, ale i zwykłą ławę obrończą. Kolejno zasiadają w pierwszym rzędzie: Lieberman, Pragier, Barlicki, Dubois, wyżej zaś Witos, Kiernik, Bagiński i Ciołkosz. Potężny Mastek czyni jakby honory gospodarza. Przysiada się raz do tej, to do innej ławki. Śmieje się przytem.

O godz. 10.20 obrońcy są już na miejscach. Rozlega się dzwonek. Na salę wchodzi komplet sądzący, złożony z sędziów Gacka, Chodeckiego i Wyczańskiego. Za nimi dwaj prokuratorzy: p. Rauze i p. Grabowski.

Przewodniczący sędzia Gacek otwiera posiedzenie.

Woźny sądowy melduje, iż nie stawił się z oskarżonych Putek, zaś z pośród obrońców adwokaci Urbanowicz i Szurlej. Wezwania wszystkim doręczono.

Sędzia Gacek referuje decyzję sądu w związku ze złożonem 3 lutego podaniem obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego. Obrona powoływała się na oświadczenie sędziego Chodeckiego w procesie przeciw redaktorowi Małysze („Gazeta Bydgoska"), gdzie sędzia Chodecki, jako przewodniczący rozprawy, miał się wyrazić, iż osadzenie posłów w Brześciu uważa za odpowiedź na szykowanie zamachu stanu i za konieczność państwową.

Obrona poczytuje tego rodzaju oświadczenie za wypowiedzenie swego sądu o sprawie jeszcze wówczas, gdy w sprawie b. więźniów brzeskich w sądzie okręgowym nie zapadł jeszcze wyrok.

Sąd apelacyjny zdecydował wniosek o wyłączenie sędziego Chodeckiego oddalić.

Adw. Berenson: — W imieniu całej ławy obrończej mam zaszczyt ponowić wniosek o wyłączenie sędziego Chodeckiego, na co zezwala mi procedura. Czynię to i dlatego, że sędzia Chodecki oświadczył, iż nie przypomina sobie swego twierdzenia. Jesteśmy w stanie służyć Wysokiemu Sądowi dowodem w tym względzie.

Pozostali obrońcy chórem przyłączają się do wniosku adw. Berensona.

Oskarżony Herman Lieberman: — Przydzielono do sprawy sędziego Chodeckiego, który wypowiedział się po linii polityki p. Sławka, który wypowiadał swoje opinje w roli ówczesnego premiera, niemniej jednak pozostawał naszym zaciętym przeciwnikiem politycznym. W tym sądzie zasiada również sędzia Wyczański.

Przewodniczący: — Dalszy skład sądu nie wiąże się z wnioskiem.

P. Lieberman: — Procedura zezwala mi na zawiadomienie sądu o każdym wypadku który rodzi wątpliwość co do bezstronności sądu.

Przewodn.: — Już zakomunikowałem oskarżonemu, że niema to związku.

— Odwołuję się od decyzji p. przewodniczącego do decyzji całego kompletu trzech sędziów.

Sędzia Gacek zamienia parę słów z sędzią Wyczańskim, poczem oświadcza: — Skład sądu podziela motywy, wyłuszczone przez przewodniczącego.

Poseł Lieberman: — Ograniczam się więc do kwestji sędziego Chodeckiego. W komplecie sędziów zasiada człowiek, który bez dowodu napiętnował nas jako przestępców zasługujących na metody Brześcia.

Prok. Rauze: — Proszę o oddalenie wniosku obrony, jako nieopartego na przepisach prawa.

Po tem wyjaśnieniu z ławy oskarżonych podnosi się poseł Lieberman i oświadcza:

— W tych warunkach uważamy wszelką obronę za zbędną, dziękujemy naszym obrońcom za położone trudy, zwalniamy ich z pełnomocnictw i oświadczamy, że nie będziemy w sprawie udzielać żadnych wyjaśnień.

Z ławy obrończej podnosi się adw. Nagórski:

— W imieniu wszystkich obrońców oświadczam, że uważamy się za zwolnionych ze swych obowiązków i obronę składamy.

Po tych słowach adwokaci powstają z miejsc i ostentacyjnie wychodzą z sali.

Przewodniczący odczytuje wniosek, podpisany przez Witosa, Kiernika oraz adwokatów Szurleja (przebywa w Krakowie, gdzie występuje w procesie o podpalenie...) i Urbanowicza o odroczenie sprawy w związku z chorobą tego ostatniego i zwraca się do p. Kiernika z zapytaniem czy również zwalnia adw. Urbanowicza z obrony.

Po naradzie sąd postanowił oddalić wniosek obrony o odroczenie rozprawy ze względu na to, że adw. Urbanowicz złamał nogę już po otrzymaniu zawiadomienia o wyznaczeniu rozpraw i było dość czasu na powierzenie obrony komu innemu. Sędzia Chodecki przystępuje do referatu sprawy. Ławy obrońców puste. Na ławie oskarżonych siedzą jedynie: Lieberman, Mastek, Pragier, Witos i Kiernik. Pozostali oskarżeni opuścili gmach sądu. Udział ich w sprawie nie jest obowiązkowy.

Następnie do późnego wieczora referował sprawę sędzia Chodecki poczem proces odroczono do dziś do godziny 10-ej rano.

Proces zacznie się od przemówienia prokuratora.

Podsłuch telefoniczny

jako źródło szantażu

WIEDEŃ, 7.2. W czasie rozpraw komisji finansowej parlamentu stwierdzono urzędownie, że dyrekcja poczt, telegrafów i telefonów stale kontrolowała rozmowy telefoniczne abonentów i składała poufne raporty policji.

Jeden z posłów socjalistycznych zapewnił nawet, że dyrekcja ta korzystała przytem z posiadania tajemnic, które osoby prywatne nieopatrznie komunikowały sobie drogą telefoniczną, — by następnie zmusić je do zaniechania protestów przeciwko wygórowanej cenie abonamentu telefonicznego.

Omawiając tę skandaliczną sprawę „Arbeiter Zeitung" przypomina, że tajemnica wszelkiej korespondencji stanowi jeden z artykułów konstytucji austrjackiej. Dziennik protestuje przeciw istnieniu „czarnego gabinetu", którego działalność znana już była oddawna w kołach dyplomatycznych i dziennikarskich stolicy Austrji.

Znów dzikie awantury

na Uniwersytecie Warszawskim

Bijatyki i awantury studenckie w obrębie gmachów objętych dotychczasową „autonomją" szkół wyższych — nie ustają. Donosiliśmy już o napadzie studenterji na profesora Wałek - Czarneckiego. Tegoż dnia doszło do zaciętej bójki akademików w sali Muzeum Przemysłu i Handlu na wykładzie p. Piętki.

Wczoraj znów na dziedzińcu uniwersytetu warszawskiego miała miejsce

dzika awantura

pomiędzy kolportującymi ulotki członkami Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, a grupą studentów z przeciwnego obozu, występujących

„w obronie"

autonomji szkół wyższych.

Zajście to rozegrało się około godz. 12-ej. Dotknięci treścią wymienionej wyżej ulotki studenci-sympatycy O. W. P. zaatakowali studentów i studentki z Z. P. M. D., przyczem wywiązała się

ostra bójka

na laski i pięści.

Cięższe rany odnieśli w zajściu członkowie Z. P. M. D. Zygmunt Ziółek (z wydz. „humanist.) i Bolesław Wierzbiański (z wydz. prawa).

Ogólną bójkę przerwało pojawienie się przed bramą uniwersytetu samochodu z policją i pancerki z hydrantem.

Awanturnicy rozbiegli się.

Nowy plan rozbrojeniowy

„wysmażony" w Genewie

LONDYN, 7.2. Dzienniki angielskie donoszą na mocy informacyj z Genewy, że w przygotowaniu znajduje się konwencja rozbrojeniowa, obejmująca uzgodnione już postanowienia.

„Daily Herald" twierdzi, że autorami tej konwencji są: przewodniczący konferencji Henderson jego zastępca Politis, główny referent Benesz i szef sekcji rozbrojeniowej sekretarjatu Ligi Agnides. Projekt tej konwencji ma być przedłożony do dyskusji niezadługo, skoro tylko obecne debaty wykażą, że zarówno francuskie jak i angielskie plany są martwemi literami.

Nowy projekt, którego głównym inicjatorem jest przewodniczący konferencji znany będzie jako plan Hendersona. Przedstawiciele 5-ciu wielkich mocarstw zaczynają już obecnie zastanawiać się nad tym planem i według przewidywań

Zastanówmy się trochę...

Odmawiamy zaufania!

Taka już jest rzeczywistość dzisiejsza — trzeba to sobie, niestety, wyraźnie powiedzieć — że uczciwemu człowiekowi „bebechy się wywracają" na myśl o tem, co się dokoła niego dzieje.

Weźmy pierwszą lepszą (albo i gorszą) sprawę, jaką chwila obecna niesie (a przecież spraw takich mamy bez liku!) — ot choćby aferę w Związku Artystów Scen Polskich.

Mówiąc o tej aferze, trzeba zdjąć rękawiczki grzecznościowe i rozprawiać uczciwie — po męsku.

Czy wina pana Pawłowskiego jest jego wyłącznie winą?

Nie! Winę ponosi w tym wypadku całe aktorstwo polskie, a przedewszystkiem jego wybitniejsi przedstawiciele.

Nie analfabeci lecz ludzie inteligentni — artyści dali się prowadzić na pasku przez szereg lat takiemu typowi, jakim jest „pan dyrektor Pawłowski"...

To są zjawiska groźne — z szerszego punktu widzenia — i wymagające głębszego zastanowienia.

Byle spryciarz, „kanciarz", czy „cwaniak" potrafi za nos wodzić ludzi, wśród których jest przecież duża część rozumnych i uczciwych!

Pan Pawłowski któremu aktorstwo chciało tablicę pamiątkową „ku uczczeniu" murować, zadał aktorstwu polskiemu dotkliwy cios.

Nietylko materjalny, narażając kasę zrzeszonego aktorstwa na olbrzymie straty, podczas gdy setki aktorów głodem przymierają (a inni, zakładają „klu-by smakoszów"...) — ale przedewszystkiem moralny.

Moralny — w opinji społeczeństwa.

Bo społeczeństwo dowiedziało się oto niespodzianie, że aktorzy nie są tem, za co ich brano...

Niema bowiem żadnego usprawiedliwienia dla ludzi, którzy dopuścili do tego, czego dziś świadkami jesteśmy w ZASP-ie.

I dlatego społeczeństwo — aż do uzdrowienia stosunków w tym światku — ma prawo odmówić zaufania ZASP-owi i ma prawo żądać od władz wstrzymania obowiązku pobierania od każdego biletu teatralnego dopłat na Dom Aktora.

Bo społeczeństwo nie ma żadnej pewności, że te jego przymusowe ofiary pójdą na ten właśnie cel — a nie do kieszeni jakichś tam panów Pawłowskich, którzy wyznaczali sobie po parę tysięcy pensji (w organizacji koleżeńskiej!) i pieniądze związkowe topili w „Rasputinach", wystawianych w teatrach związkowych, uprawiających niebywały wyzysk w stosunku do kolegów...

Armaty nie lubią by o nich mówić

Odpowiedź gen. Składkowskiego w Sejmie

Na wczorajszem posiedzeniu rannem sejmu toczyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych.

Głos zabrał pos. Tebinka (BB), który dał odpowiedź posłowi Arciszewskiemu (Klub Narodowy) na jego wywody z dnia poprzedniego.

Zbijając twierdzenie, że rząd nie dość silnie reaguje na propagandę niemiecką za rewizją naszych granic mówca wywodził, że mamy doskonałą armię na obronę tych granic i żadne głupie gadania na ten temat nic nas nie obchodzą.

Kończąc swe przemówienie pos. Tebinka porównał dzisiejszych lotników do dawnych husarzy polskich i apelował o większe kredyty dla lotnictwa.

Następnie na trybunę wszedł wiceminister spraw wojskowych gen. Składkowski, który również w mowie swej odpowiedział pos. Arciszewskiemu na stawiane przezeń zarzuty.

Na twierdzenie, że w wojsku jest jakiś major, który wszystkiem trzęsie, minister odparł, że jest, ale nie żaden major tylko Marszałek Piłsudski, który trzęsie tak wszystkiem, że [illegible] boją bez różnicy szarż.

Na żądanie bliższych [illegible] artylerji najcięższej, fortyfikacjach i t. p. gen. Składkowski stwierdził, że łatwiej pos. Arciszewskiemu zapytywać, niż jemu, jako będącemu na stanowisku wiceministra odpowiadać na takie pytania.

A skoro poseł Arciszewski woła, że on i społeczeństwo niepokoją się, to — mówił minister — niech się Pan niepokoi nadal, bo ja nie jestem pańską niańką by Pana uspokajać.

Armaty najcięższe,, bomby i samoloty, twierdził gen. Składkowski, gdy się je bardzo chwali podczas pokoju, to kiepsko działają podczas wojny i odwrotnie, a jeżeli chodzi o społeczeństwo, to lepsze takie, które w czasie pokoju niepokoi się o wojnę, lecz zato podczas wojny nie rozpacza.

Na przemówieniu wiceministra Składkowskiego dyskusję nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych zakończono, przystępując do obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa i reform rolnych.

:)*(:

A działa huczą...

Chińsko-japońska konferencja studentów

TOKJO. 7.2 Odbyła się tu nader liczna konferencja studentów uniwersytetów chińskich i japońskich, zorganizowana przez towarzystwo japońsko - chińskie.

Przewodniczący towarzystwa generał japoński zaznaczył w przemówieniu, że wszelkie spory międzynarodowe mogły by być załatwiane polubownie, gdyby narody „kroczyły drogą sprawiedliwości".

Prezes grupy chińskiej Lin oświadczył, że niezbędne jest wytworzenie stosunków przyjaznych między Chinami i Japonją.

Inni mówcy wypowiadali się w tymże sensie.

)*(

Manifestacje w Japonji

za wystąpieniem z Ligi Narodów

TOKJO. 7. 2. Wczoraj odbyło się w Tokjo olbrzymie zgromadzenie, zwołane przez narodowy związek wszystkich stronnictw politycznych. Mówcy wszystkich stronnictw występowali z ciężkiemi oskarżeniami przeciwko Lidze Narodów, zarzucając jej że przez swe stanowisko naraża na szwank pokój na Dalekim Wschodzie.

Wszystkie mowy transmitowane były na cały kraj przez radjo. Na zgromadzeniu uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu by natychmiast zgłosił wystąpienie Japonji z Ligi Narodów.

Kulę w łeb

za niszczenie torów kolejowych

DUBLIN. 7.2. W związku z aktami zbrodniczego sabotażu ze strony strajkujących kolejarzy, którzy spowodowali na linji Dublin — Belfast wykolejenie pociągu, przyczem zginęły trzy osoby, oddziały wojska Wolnego państwa strzegące torów, otrzymały rozkaz strzelania bez uprzedzenia do każdego, zbliżającego się do plantu.

Szczęśliwy kraj

Budżet z nadwyżką wpływów

MADRYT. 7. 2. Zamknięcie budżetu za rok ubiegły wykazuje nadwyżkę 114 miljonów peset wpływów brutto nad wydatkami.

Zasługuje na zaznaczenie, że ogólne wpływy były o 141 miljonów peset mniejsze od przewidywanych, jednak odpowiednie ograniczenie wydatków dało wymienioną nadwyżkę.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: rankiem chmurno i mglisto z rozpogodzeniami w ciągu dnia. Nocą przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej 0. Słabe wiatry wschodnie. *Pozostałe dzielnice:* po rannych mglach lub oparach — dość pogodnie. Nocą przymrozki, silniejsze w Wileńskiem, w ciągu dnia ocieplenie (do 2 st.). Słabe wiatry z kierunków północnych.

:)*(:

List Roosevelta

do Mac Donald'a

LONDYN. 7. 2. „Daily Mail" omawiając przyjazd ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie Lindsaya do Londynu twierdzi, że Lindsay przywozi list osobisty Roosevelta do Mac Donalda, w którym przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych zaprasza premjera Wielkiej Brytanji do Waszyngtonu.

:)*(:

Samolotem dookoła świata

wyruszają lotnicy amerykańscy

NOWY JORK. 7. 2. Oficerowie lotnictwa amerykańskiego Griffin i Mottern, przygotowują się do wielkiego lotu dookoła świata.

Zamiarem ich jest pobicie dotychczasowego rekordu lotników Posta i Goty'ego, którzy dokonali takiego lotu w ciągu 8 dni i 15 godzin.

Griffin i Mottern zapowiadają, że odbędą ten lot w ciągu 7 dni.

:)*(:

Lot Mollisona

do Ameryki Poł.

PARYŻ, 7.2. Mollison wylądował wczoraj o godz. 20-ej na lotnisku Prat koło Barcelony, a o godz. 2.45 odleciał do Senegalu.

:)*(:

Sesja Synodu

kościoła prawosławnego

W poniedziałek, dnia 13-go b. m. rozpocznie się w Warszawie pierwsza w roku bieżącym sesja Synodu kościoła prawosławnego, pod przewodnictwem ks. metropolity Dyonizego.

W sesji Synodu uczestniczyć będą ponadto arcybiskup wileński, Teodozy, arcybiskup poleski Aleksander i arcybiskup grodzieński, Aleksy.

:o:

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne dobrze się zapowiadają i mogą nam przynieść pomyślne okazje życiowe w różnych kierunkach, a przedewszystkiem w sprawach handlowych, finansowych, sądowych, urzędowych.

Należy jednak zastrzec, że godz. 11 i pół przyniesie już gorszą passę i w tym czasie możemy przeżywać jakieś drobne rozczarowania, rozwianie złudzeń, sytuacje niejasne i chaotyczne.

Wieczór może nam przynieść również nowe spotkania, znajomości, związki romantyczne, ciekawe przygody i przeżycia kontakt z ludźmi oryginalnymi, interesującymi nas swą umysłowością.

Tajny przemysł zamarłej Łodzi

W strasznem mieście dzieją się straszne rzeczy

Mało kto wie poza Łodzią a nawet w samej Łodzi, jak bardzo w tem wielkiem mieście nędzy rozpowszechniony jest zgoła specyficzny typ przemysłu, t. zw.:

„przemysł tajny".

Nie wymaga on ani wielkich zabudowań fabrycznych, ani kosztownych maszyn, czy dymiących białemi i czarnemi pióropuszami kominów.

„Przemysł", który obecnie w Łodzi najlepiej prosperuje, to jakaś mała salka w ruderze na

peryferjach miasta.

Ciemna, brudna i zimna. W oknach powybijane szyby. Czasami zatkane papierem i szmatami, czasami nie.

W salce takiej sprytny „przemysłowiec" łódzki ustawia parę

warsztatów tkackich,

przyjmuje robotników, którzy „zapomnieli już jak praca wygląda, a coraz wyraźniej przypominają sobie — głód.

Ci ludzie na samą myśl o pracy dostają szału radości. Warsztaty zaczynają działać. Pędzą wrzeciona...

Praca...

Ledwie robotnik skończy pracować na swoim warsztacie, przenoszą go do innego. Pieniądze?

Owszem „przemysłowiec" płaci, ale drobnemi zaliczkami po

40, 50 gr. dziennie.

Co robić, dzisiaj takie ciężkie czasy...

— A może wolelibyście żebym zamknął budę?

To jest ten motyw, który powtarza się stale i który swą

grozą ogłusza robotnika.

Jakże? Zamknie „fabrykę", to co będzie się jadło?

Więc pracują.

Aż któregoś dnia, przyjdą rano zziębnięci, bo tych groszaków co zarabiają nie starczy ani na opał, ani na strawę. Przyjdą i zobaczą, że brama zamknięta.

Na bramie kartka:

„Fabryka zlikwidowana".

Krótko, lakonicznie.

I teraz dopiero zaczyna się

straszliwa tragedja

bezrobotnego. Zgłasza się do funduszu po zapomogę. Patrzą na niego jak na dziwoląga. Niby skąd zapomoga? Pracował tu i tu. Nic o tem nie wiedzą, nie został ubezpieczony przez pracodawcę, więc niema mowy o zasiłku...

Co ma ten człowiek zrobić?

Przez cały czas, przez miesiąc lub dwa zarobił

10, 15 zł.,

resztę „przemysłowiec" pozostał mu winien.

Teraz dopiero dowiaduje się, że przenoszono go od warsztatu do warsztatu, bo w jednej salce było kilka przedsiębiorstw.. Wszystkie anonimowe... Wszystkie pozostały mu winne po parę złotych.

Ustawa nic mu nie pomoże. Niema żadnych możliwości. Został sam ze swoją rodziną i swemi zmartwieniami.

bez grosza i bez kawałka chleba!

Taki „przemysł" w Łodzi jeszcze prosperuje. Ale nic ponad to...

Pierwszy wyłom

w froncie kartelowym

Wobec rozbicia się pertraktacji między przemysłem cementowym a rządem, należy spodziewać się w tych dniach ogłoszenia rozporządzenia o bezcłowym przywozie cementu, zgodnie z uchwałą powziętą jak wiadomo przez komitet ekonomiczny ministrów.

Rozporządzenie to, pozornie dość sensacyjne, miałoby na celu umożliwienie ministerstwu przemysłu i handlu przeprowadzenia zniżki cen do 5 zł. 9 gr. za 100 klg. a więc o 25 proc. w stosunku do ceny obecnej t. j. 7 zł. 70 gr.

Ze strony przemysłu cementowego rozporządzenie to oczywiście napotyka na wielki sprzeciw, przyczem już teraz podnosi się szereg frazesów w rodzaju, że: wpuszczanie do kraju taniego cementu zagranicznego podważy krajową produkcję tego artykułu, że doprowadzi do zamknięcia fabryk, że setki rodzin robotniczych wyrzuci na bruk, etc.

Należy się jednak zapytać, czy właśnie tychże samych konsekwencyj nie wywołuje u nas polityka kartelu cementowego, utrzymująca wbrew jakiejkolwiek zdrowej logice gospodarczej ceny na nieprawdopodobnie wysokim poziomie. Niech o tem mówią cyfry.

Porównywując rok 1931 z 1932, widzimy, że np. w listopadzie 1932 roku na 16 istniejących w Polsce cementowni, czynnych było tylko 7. W tych 7 cementowniach pracowało zaledwie 1300 robotników. 1300 robotników to cała „armja" polskiego przemysłu cementowego. Najwyższy stan zatrudnienia w cementowniach w roku 1932 w mies. czerwcu wykazuje niecałe 2900 robotników, podczas gdy jeszcze w roku 1931 było ich 4000, a w latach dawniejszych jeszcze więcej.

Było to oczywiście następstwem stałego zmniejszania się produkcji i zbytu cementu, nietylko pod wpływem kryzysu, ale i pod wpływem cen kartelu.

Charakterystyczne bardzo są pod tym względem cyfry wywozu cementu z Polski. Przecież eksport ten spadł z 70.000 ton w roku 1930 na zaledwie około 6.000 ton w roku 1932. Nic dziwnego, skoro cena cementu eksportowego jest znacznie wyższa aniżeli zagranica. Podczas gdy np. w Niemczech cena ta spadła o 23 proc., w Belgji o 29 proc., we Francji około 18 proc., to w Polsce nietylko, że nie zmniejszyła się, ale uległa zwyżce...

Projekt rozporządzenia o bezcłowym przywozie zmusi kartel do obniżki cen.

Należałoby sobie życzyć, aby to męskie, mocne stanowisko wobec dławiącego odbiorców kartelu cementowego, przejawiło się i w walce z polityką innych jeszcze gałęzi przemysłu skartelizowanego.

Opinja publiczna z niecierpliwością czeka na energiczniejszą akcję rządu przeciw kartelowi węglowemu, który aczkolwiek trudny do zwalczenia, zbyt boleśnie daje się nam wszystkim odczuć.

SPORT

HOKEJOWE MISTRZOSTWA POLSKI.

Niekorzystne warunki atmosferyczne, jakie panowały w Krynicy w ub. niedzielę i poniedziałek zadecydowały o tem, że projektowane mecze pół- i finałowe w hokejowych mistrzostwach Polski nie mogły być rozegrane.

Wobec powyższego — kapitan sportowy PZHL wyznaczył zawodników do obozu treningowego, o czem już donosiliśmy, a natomiast dokończenie mistrzostw Polski zostało przełożone na termin późniejszy, dotąd jeszcze bliżej nie wyznaczony.

AKADEMICKIE ZAWODY ZIMOWE.

Przy wyjątkowem cieple i niepomyślnych warunkach terenowych, zakończyły się międzynarodowe akademickie zawody zimowe, w Bardonecchi, w których uczestniczyli przedstawiciele 14 państw.

W klasyfikacji ogólnej drugie miejsce zdobyła Francja — 36 pkt., dalej 3) Węgry — 25., 4) Szwajcarja — 19, 5) Łotwa — 16., 6) Norwegja 15, 6) Czechosłowacja — 11, 8) Wielka Brytanja i Rumunja po 6 pkt.

Bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce zdobyli Włosi ze 106 pkt.

KLĘSKA NIEMIECKICH PIŁKARZY.

Reprezentacyjna jedenastka południowych Niemiec doznała katastrofalnej klęski w meczu międzynarodowym z reprezentacją Węgier.

Prasa niemiecka stwierdza, że na boisku była tylko jedna drużyna, która grała niemal bez przeciwników.

:)*(:

Oświadczenie posłów

Franciszka Rząsy i Konstantego Januszewskiego

Od posłów Franciszka Rząsy i Konstantego Januszewskiego, którzy wystąpili ostatnio z klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego otrzymujemy następujące oświadczenie:

— W związku z notatkami, jakie pojawiły się w prasie o naszem wystąpieniu ze Stronnictwa Ludowego oświadczamy:

Prawdą jest, że wystąpiliśmy z tego Stronnictwa. [illegible] nia naszego kroku komunikat menerów Stronnictwa Ludowego tendencyjnie podaje, że uczyniliśmy to ze względów materjalnych, oraz z obawy wykluczenia nas z partji. Ponieważ te dwa zarzuty są zmyślone, uważamy za swój obowiązek podkreślić, że uczyniliśmy ten krok, gdyż nie mogliśmy się pogodzić ani z determinacyjną polityką stronnictwa, ani z polityką czarnej mafji w stronnictwie, mając li tylko na uwadze rację państwową na Pomorzu, wymagającą prowadzenia polityki, której najważniejszem i jedynem wskazaniem winien być interes państwa.

Reprezentując interesy dziesiątek tysięcy osadników i małorolnych gospodarzy na Pomorzu uważamy, że wybraliśmy drogę najlepszą w tej chwili by móc obronić i utrwalić ich byt na tych ziemiach, a tem samem ziemie te po wieczne czasy związać z Rzecząpospolitą Polską. (—) Konstanty Januszewski, Franciszek Rzasa — posłowie Ziemi Pomorskiej.

Spór o stawki ubezpieczeniowe

od autobusów

W dniu 7-ym b. m. odbyła się w ministerstwie komunikacji konferencja pod przewodnictwem p. wiceministra inż. J. Gallota w sprawie wysokości stawek ubezpieczeniowych, przewidzianych przez ustawę dla autobusów.

Na konferencji badana była sprawa wysokości stawek, przyczem wiceminister Gallot podkreślił konieczność rewizji stanowiska towarzystw ubezpieczeniowych w kierunku obniżenia taryfy ubezpieczeniowej. Gdyby porozumienie między Związkiem Przedsiębiorstw Autobusowych nie nastąpiło do dnia 13-go b. m. na konferencji, której przewodniczyć będzie dyrektor departamentu drogowego ministerstwa komunikacji, p. wiceminister Gallot oświadczył, iż znajdzie rozwiązanie na innej drodze, jak np. przez powołanie do życia wzajemnego towarzystwa ubezpieczeń, zorganizowanego przez Związek Przedsiębiorstw Autobusowych.

Lepiej późno niż wcale

Artykuł nasz p. t. „Panowie oficerowie i... marni cywile" odniósł pożądany skutek.

Jak się bowiem dowiadujemy, miarodajne władze wojskowe zaczęły przeprowadzać dochodzenie, celem usunięcia wszystkich tych przepisów i lokalnych zarządzeń, które podsycały antagonizm między pracownikami cywilnymi a wojskowymi.

Nie wątpimy, że dochodzenie da dobre wyniki i że już pracownicy cywilni w administracji wojskowej nie będą mówić z goryczą: „Traktowanie pracowników cywilnych przez pp. oficerów, przy największej pobłażliwości, nie da się nawet porównać ze stosunkiem oficera do podoficera".

Pewność i Zaufanie

oto podstawy rozwoju **P. K. O.**

W roku 1932 obrót tej Instytucji wyniósł **23 miljardy złotych!**

P. K. O. jest osobą prawną i ustawowo gwarantuje swym klijentom tajemnicę wkładów.

Smiertelny wróg

Józef Gawęda odstępuje dziś od zwykłej formy „Poradnika", aby podzielić się ze wszystkimi czytelnikami swojemi wrażeniami i spostrzeżeniami wysnutemi z treści tak obficie nadsyłanych mu listów.

Listy te pisane przez ludzi bezimiennych podpisane zazwyczaj tylko pseudonimami, odsłaniają z całą otwartością wszystkie rany i bolączki społeczne.

O jednej z nich mówi dziś Józef Gawęda.

W lwiej części skarg, skierowanych do „Poradnika dla wszystkich" z prośbą o radę, pociechę i ratunek moralny, jako źródło nieszczęść i niepowodzeń materjalnych wskazywany jest alkohol.

Żona rozpacza, że ukochany jej mąż, który przed ślubem był „wyśnionym rycerzem", teraz pije, traci mizerne zarobki, a w dodatku podniecony wódką lży, a nawet bije swoją wierną towarzyszkę życia.

Kiedy jest trzeźwy, choćby do rany go przyłóż. Płacze, przeprasza, przyrzeka poprawę, ale skoro zobaczy kieliszek, z powrotem zamienia się w zwierzę.

Biedna kobiecina z ufnością zwraca się do mnie, szukając ratunku i pomocy w walce z największym wrogiem swego szczęścia, z wódką.

Cóż robię wtedy?

Radzę zazwyczaj namówić męża, aby rozpoczął kurację w jednej z „Poradni dla alkoholików", o których działalności słyszałem wiele dobrego.

Czasem po kilku miesiącach otrzymuję podziękowanie — Poradnia zrobiła swoje.

Pisze do mnie sam alkoholik lub jego rodzina, uszczęśliwiona z „odmiany losu".

Leży właśnie przede mną jeden z takich listów.

„Nie wiem, czy Pan Redaktor przypomina sobie list nieszczęśliwego pijaka, jaki dostał Pan pół roku temu. To ja byłem autorem tego listu. Poradnia przeciwalkoholowa zrobiła ze mnie znowu pożytecznego członka społeczeństwa. Chcę Pana Redaktora prosić o zamieszczenie na łamach Pańskiego pisma, podziękowania dla tej instytucji. **Wacław P.**

Zaciekawiony tym listem, zapragnąłem przekonać się naocznie, jak też wygląda taka poradnia. Jak się odbywa kuracja alkoholików. Dotarłem tam. Oto wrażenia z tej wycieczki.

W czystych, biało lakierowanych pokojkach przyjmuje pacjenta lekarz-psychjatra, gdyż alkoholizm uważany jest za chorobę psychiczną. Bada jego organizm, konstatując, jakie spustoszenia porobił w nim dotąd alkohol.

Jest to część leczenia, zwana kuracją objawową, po której następuje właściwe leczenie „chorej duszy".

Lekarz dążyć musi do opanowania woli chorego i podporządkowania jej całkowicie woli swojej. Do tego celu służą, długie szczere rozmowy, w których pacjent opowiada o całem swojem życiu.

Cenne są zwłaszcza informacje co do stosunków domowych pacjenta, gdyż najczęściej dokuczliwa atmosfera domowa zmusza alkoholika do szukania pociechy w knajpie.

Poznawszy środowisko, w jakiem żyje chory, lekarz dociera tam przy pomocy pielęgniarki — wywiadowczyni i stara się o zmianę stosunków.

Z gabinetu lekarskiego przechodzę do ambulatorjum, a zarazem kancelarji, gdzie pracuje „prawa ręka" ordynujących lekarzy, starsza pielęgniarka.

Tędy przejść muszą wszyscy pacjenci, tu się notuje przebieg leczenia, tu robi się zastrzyki, wzmacniające nerwy.

Przed memi oczyma przesuwa się cały korowód pacjentów i ich rodzin. Są to przeważnie robotnicy i rzemieślnicy, choć nie brak i inteligencji. Co kilka minut ktoś wchodzi, otrzymuje „zastrzyk" i starannie wypytany o stan zdrowia, samopoczucie, kierowany jest do lekarza lub idzie do domu.

Jakiś czterdziestoletni, zmizerowany człowieczyna, którego ręce zdradzają — szewca, po wizycie nie wychodzi. Stoi, ściskając w ręku zwitek banknotów.

— Na co pan czeka jeszcze, panie Matysiak, pyta grzecznie pielęgniarka.

— A to... proszę łaski pani, ja znowu przyniosłem tych parę złotówczyn, niby... na czytelnię...

— Doprawdy panie Matysiak, pan za dużo wydaje na naszą czytelnię.

— To mucha proszę pani w porównaniu z tem, co ja przepijałem. Dziś nie piję, w domu dostatek. To niech i jensi mają ze mnie profit. Dobra książka najlepiej odciąga od wódki.

Wierzyć się nie chce, że ten człowiek jeszcze kilka miesięcy temu w pijackim szale poprzecinał sobie żyły na rękach.

— Olaboga, olaboga! Siostro dobrodziejko — lamentuje jakaś znisz czona kobiet w łachmanach prawie. Użalić się przychodzę. Mój wszystko przepija. Już tydzień go towanego nie jedlim. Ostatnią poduszkę na targ poniósł, na wódkę. Zmarnieję ja widać z temi dziećmi bez poratunku nijakiego.

„Siostra" zapisuje adres, przyrzeka, że nazajutrz odwiedzi rodzinę pijaka i zajmie się jego kuracją.

Za chwilę już strofuje surowo jakiegoś pacjenta, który się „znowu zapuścił".

— Cóż to, pan Kowalski sobie myśli, że my tu tracić będziemy czas i pieniądze dla kpin pana Kowalskiego. Albo się pan Kowalski leczy i wódki nie pije, albo niech głowy nie zawraca.

— Kiedy, bo... na wesele mnie zaprosili. Musiałem wypić jednego, a potem już poszło. Ale ja przyrzekam, że to już ostatni raz... ja już nie będę więcej...

Kiedy się widzi, jak ten pan Kowalski, olbrzymi chłop, robotnik kolejowy, miętosi czapkę w ręku, ucieka z oczami, boi się gniewu tej drobnej wątłej, jasnowłosej osóbki w białym fartuchu, a potem przypada do jej rączki i ze łzami w oczach przeprasza — nabiera się wówczas przekonania, że poradnia przeciwalkoholowa dobrze spełnia doniosłe swoje posłannictwo.

Józef Gawęda.

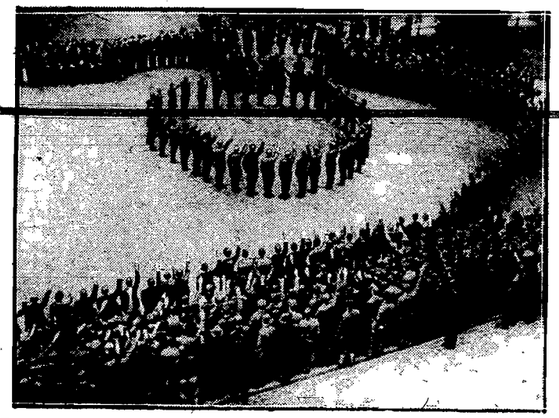

Zgromadzenie narodowo - socjalistycznych studentów wyższych uczelni berlińskich dla wyrażenia swego uznania rządowi Hitlera.

Węgry krajem pojedynków. Na zdjęciu rozprawa na szpady pomiędzy dwoma przeciwnikami płci pięknej.

—:)*(:—

W paru słowach

P. Stanisław Nadański (Wysokie Litewskie). Dziś wyjeżdża.

P. F. M. z Kraśnika. Nie. p. Trofimiak nie jest autorem listu p. t. „O sprawiedliwość w podziale pracy" w n-rze z dn. 19-go I, podpisanego pseudonimem „Arimi tfok". P. Trofimiaka nie znamy.

P. S. P. (Biała Podl.) Ma Pan wiele słuszności, ponieważ sprawa ta jednak jest jeszcze w toku, zabierać w niej głosu nie możemy, jak również przesądzać wyroku sądowego.

P. Sergjusz Miszczuk (Brześć). Poruszone przez Pana w liście Jego sprawy nie podlegają takiemu czy innemu prawu i rozstrzygnięcie ich jest jedynie rzeczą sumienia i poglądów duchownych obu tych wyznań.

„Ginący z miłości" (Żyrardów). Przedewszystkiem trzeba zerwać z pijaństwem i znowu porządnie zacząć pracować. To pierwszy i najważniejszy warunek odzyskania narzeczonej. Jej decyzja wynikła pod wrażeniem chwilowej przykrości, wywołanej postępowaniem pańskiej siostry. I o pewnym czasie, gdy pierwsza uraza minie, weźmie napewno górę uczucie dla Pana i wówczas powzięte postanowienie da się zmienić. Skoro jednak przez ten czas przekona się że z Pana zrobił się pijak, który do tego i w pracy się zaniedbuje, to nic dziwnego, że nie będzie wtedy chciała słyszeć o zamąż pójściu za takiego człowieka.

P. Niuta St. Na poprzednie listy Pani odpowiadaliśmy w rubryce „W kilku słowach". Gdyby dziś nie było tak jak jest trudno o pracę, to oczywiście jedyną radą byłoby uniezależnić się materjalnie i odejść. W obecnych warunkach jednak, chociaż źle jest i ciężko, trzeba wytrwać ze względu na dzieci, które choć nic nie zawiniły, cierpieć muszą przecież również, a o ileż gorzeiby im było, gdyby Pani zabrakło. Dla nich Pani jest konieczna i to są te istoty, które darzą Panią prawdziwą miłością.

P. J. W. (Czersk). Na to, aby zamieszkać w Belgji nie potrzeba zmieniać religji, może Pani zachować to wyznanie, do jakiego Pani obecnie należy. Natomiast na to, aby — jak Pani pisze — stać się Belgiczykiem, a nie Polakiem, trzeba przyjąć tamtejsze obywatelstwo. Nie ma to nic wspólnego z religją, gdyż obywatelem państwa np. Polskiego są przecież także ludzie różnych wyznań. Aby zmienić obywatelstwo trzeba przez pewną określoną ilość lat, obowiązującą w danem państwie, mieszkać w niem, a następnie dopiero złożyć podanie do odpowiednich władz o przyjęcie obywatelstwa tego państwa. Biorąc ściśle i wówczas nie przestanie Pan być Polakiem, gdyż ani religja, ani obywatelstwo nie może zmienić narodowości. Będzie Pan wówczas również Polakiem, takiego czy innego wyznania, lecz obywatelem innego państwa.

P. F. Kościelski pod Radzyminem. Zna Pan przysłowie: „Wolność Tomku w swoim domku"? Otóż w tym wypadku da ono się również zastosować.

P. B. P. z Włodzimierza. Żądany adres jest następujący: Warszawa, ul. Leszno nr. 53.

Trybuna Czytelników

Gorszące zajścia u progu świątyni

A kto na tem korzysta? - Sekciarze i wywrotowcy!

Szanowny Panie Redaktorze!

Mieszczanie kobryńscy ofiarowali w swoim czasie plac pod budowę plebanji dla proboszcza prawosławnego, Diukowa. Plac ten został przez tegoż duchownego sprzedany

pod budowę kamienicy.

obywatelom-żydom.

Nie chcąc zgodzić się na takie traktowanie ich ofiary, i chcąc plac zachować dla wyłącznego użytku parafji — postawili obywatele

krzyż z męką Chrystusową.

Nie na wiele się to przydało, bo duchowny Diukow zwalił krzyż i usunął go poza miasto, przyczem broniących znaku męki Pańskiej prawosławnych i katolików wskazał policji jako komunistów. W rezultacie tłum obrońców został rozpędzony, a niektórym wytoczono sprawę sądową

o opór władzy.

Na rozprawie tej świadek Ostromęcki, powszechnie znany obywatel ziemski, oświadczył bez wahania, że duchownego Diukowa zalicza do łże-kapłanów,

jako satanistę —

co też zaprotokółowano.

Po obchodzie 3 maja, ludność przeniosła w nocy usunięty na cmentarz krzyż i ustawiła go na nowo na placu koło cerkwi św. Mikołaja.

Duchowny Diukow polecił ten „polski" krzyż zniszczyć. Djabelskiego dzieła podjął się psalmistrz Bobek i z kilku ludźmi

rozpiłował krzyż,

szczątki wrzucił do piwnic w dzwonnicy, a postać Chrystusa zabrał do soboru.

Stosunki wytworzone w mieście przez duchownego Diukowa dały taki rezultat, że połowa parafji stroni od obrzędów i ceremonji duchownych, a dn. 4 lutego b. r. doszło do gorszącego zajścia.

Na stopniach cerkwi obywatelka Kobrynia p. Pawłowiczowa

znieważyła czynnie

proboszcza Diukowa. Cóż dziwnego, że na tle takich stosunków upada wiara i szacunek do Kościoła, że na podłożu tem zaczyna działać kierunek

wywrotowo-sekciarski.

Oto np. w Czernianach zjawił się jakiś zwolennik Rasputina, zorganizował towarzystwo, złożone z wiejskich bab i mianując siebie świętym — urządza dzikie orgje. Jedną ze swych zwolenniczek mianował przytem

Matką Boską.

Część ludności znosi „świętemu" ofiary w naturze, a wodę z jego kąpieli, uznaną za posiadającą niezwykłe własności — wypijają jego zwolennicy. Oto obrazek...

Parafja kobryńska

nie może doprosić się

u swojego pasterza wyznaczenia wyborów Starosty cerkiewnego, który byłby oporą spraw i interesów parafji. Władze duchowne prawosławne

dziwnie są obojętne

na postępowanie swego przedstawiciela, duchownego Diukowa. A przecież wartoby zainteresować się jego „działalnością".

Wołynianin.

Jeżeli mowa jest o obniżce komornego

to przedewszystkiem chodziłoby o „nadbudówki"

Warszawa, 5.2. 1933 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawa obniżenia komornego, która była poruszana już kilkakrotnie w Pańskiem poczytnem piśmie, żywo mnie jak i wielu innych zainteresowała.

Uważam, że w pierwszym rzędzie sprawa ta powinna dotyczyć lokali w tak zw. nowych domach (nadbudówkach) — jednoizbowych i dwuizbowych.

Komorne miesięczne tych pokoików, waha się od 60 — 110 zł. miesięcznie.

W dzisiejszych czasach, kiedy pensje pourywane blisko o 50 proc. artykuły spożywcze staniały, — mieszkanie jak przed 3-ma laty tak i dziś drogie dlaczego?

Lokale, o których piszę, są często pozbawione jakichkolwiek wygód. Sam mieszkam w takiej nadbudówce i płacę 80 zł. miesięcznie za pokój wym. 3x5 mtr. na 5-tem piętrze.

Czy to nie „za mało"?

Gospodarz przytem żądał jeszcze zgóry komorne za 3 mies. (tyt. kaucji)?!...

Ludzie pracy, którzy np. jak ja, zarabiają 140 zł. mies. muszą za komorne samo płacić aż 80 zł. Czy to nie skandal?

Stefan Sokołowski.

Statek amerykański „Exeter City", który zatonął podczas burzy. Załoga wyratowana została przez inny parowiec amerykański.

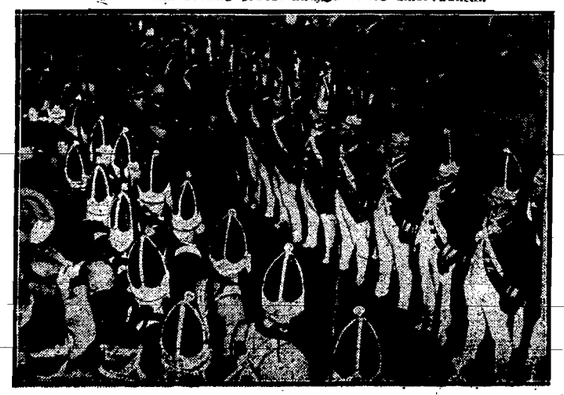

Tradycyjna wielka rewja wojskowa, która odbyła się ostatnio w Berlinie przed prezydentem Hindenburgiem.

12 klm. jazdy koleją--5 zł. 10 gr.

Przesadna służbistość--czy... wprost przeciwnie?

Szanowny Panie Redaktorze!

Pewien funkcjonarjusz pocztowy opowiadał mi, jak zmuszony był zapłacić za przejazd koleją od Zdołbunowa do Równego, odległość 12 klm., czasu jazdy 20 minut), ni mniej, ni więcej, jak 5 zł. 10 gr. Brzmi to nieprawdopodobnie — ale fakt pozostaje faktem:

Mianowicie dnia 3 b. m. podróżny ów chcąc jechać pociągiem, zgłosił się do kasy biletowej w Zdołbunowie o bilet, przedkładając banknot stuzłotowy. Pociąg miał odejść za 5 minut, a w kasie okazał się brak pieniędzy do wydania reszty z setki i pasażer biletu nie otrzymał, a zmienić banknotu nie mógł gdzieindziej, jak tylko w kasie.

Wobec tego wyszedł na peron bez biletu, przyczem przepuszczony został przez biletera odźwiernego, pomimo braku biletu, a to w celu zameldowania się konduktorowi w myśl przepisów kolejowych, że nie zdążył nabyć biletu, a więc uiszcza opłatę w pociągu z dodatkiem manipulacyjnym, co razem wynosi podwójną cenę biletu, t. j. 2 zł.

W danym wypadku konduktor powinien był wydać natychmiast kwit o zameldowaniu się, lecz widocznie już mu się nie chciało wypisywać kwitu zgłoszeniowego.

Po ruszeniu pociągu ze Zdołbunowa o godz. 13 m. 05, wszedł do wagonu rewizor pociągów, który żadnych względów nie uznaje, a stosuje tylko przepisy, (otrzymuje 25 proc. pensji od karnych opłat, pobranych od pasażerów w pociągu).

Rewident nie zadowolnił się tłumaczeniem pocztowca, lecz nałożył karę 5 zł. 10 gr., którą to sumę pocztowiec zapłacił w Równem, gdzie kasa biletowa mogła zmienić banknot 100-złotowy.

W taki to sposób podróż pocztowca nie z jego winy kosztowała pięć razy tyle, co bilet, i to z winy bynajmniej nie jego.

Projektor.

FALE RADJA

DZIŚ

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty.
15.35: Program dla dzieci
16: Płyty.
16.40: Odczyt „Genjusz serca".
17: Płyty.
17.40: Odczyt „Zagadnienie kształcenia pracowników społecznych"
18: Muzyka lekka.
19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza.
19.30: Feljeton „Franciszek Mauriac, wybitny powieściopisarz".
20: „Jakie to było ładne" — stare piosenki i melodje w wyk. Modzelewskiej i Eug. Bodo.
21: Koncert kameralny
22: W rubryce „Na wieczór".
22.15: Płyty.
23: Muzyka taneczna.

JUTRO

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
12.10: Płyty. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonii Warsz.
15.25: Płyty. 15.35: Odczyt „Jak oszczędzają u nas i gdzieindziej". 15.50: Płyty.
16.25: Lekcja języka francuskiego.
16.40: Odczyt „O poezji chińskiej".
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Europa dziś i jutro".
18: Muzyka lekka.
19.20: „Komunikat rolniczy przysposobienia rolniczego" 19.30: Kwadrans literacki: „Prawdziwa sztuka życia" K. Makuszyńskiego.
20: Muzyka lekka.
21.30: Słuchowisko „Przygoda" płg. Pontopidana.
22.15: Muzyka taneczna z Krakowa.
23: Muzyka taneczna.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Bo, gdyby nawet nie zgodził się na natychmiastowe usunięcie Poredy ze względu na jego stosunki, to jeszcze będę umiał go przekonać, że i ja nie jestem obcy w tem mieście! — monologował nerwowo.

— Polecki nie jest bez wpływów i pewno będzie mu łatwo zorganizować jakąś kolacyjkę z pozorami...

Zatarł ręce z zadowoleniem i wybiegł z gabinetu, by podzielić się z urzędnikami w swój szczególny sposób radością, którą odczuwał.

— Panie Konopka! — zawołał na prokurenta. — Wyjeżdżam w tych dniach do Warszawy, wrócę prawdopodobnie z szefem, proszę zająć się tu biurem i fabryką tak, by nie było powodów do niezadowolenia...

— Słucham pana dyrektora...

— Sprawy robotnicze pozostawi pan całkowicie w rękach pana inżyniera Poredy. Niech załatwia, jak chce, później to uregulujemy... wogóle proszę mieć oko na wszystko, gdyż po powrocie będę żądał szczegółowego raportu... rozumie pan?

— Tak, jest, panie dyrektorze...

ROZDZIAŁ VIII.

Po aresztowaniu starego Eljaszewicza i sensacyjnej ucieczce młodego, miasteczko nie mogło się uspokoić. Z pozoru nie zmieniło się niby nic — na uliczkach cicho było, jak zawsze, przed sklepikami gromadziły się małe grupki, rozmawiano o sprawach zwykłych, codziennych i rynek, jak był błotnisty i opuszczony, takim pozostał. Odznaką podniecenia było jedynie to, że wieczorami dłużej, niż zwykle, paliły się światła w oknach pokrzywionych, starych domków.

Kupcy zbierali się po kilku, gdy sklepy były już zamknięte i prowadzili długie rozmowy.

Wiadomem wszystkim było, że Eljaszewicz na zadawane mu pytania, odpowiada niezmiennie — nie wiem, nic nie wiem. Handluje zbożem, dajcie mi święty spokój...

Suszyńskiego doprowadzało to do rozpaczy i odgrażał się, że starego do śmierci będzie trzymał pod kluczem, jeśli nie powie wszystkiego, co wie i jeśli nie zdradzi miejsca pobytu swego syna.

— Syna? — odpowiadał Eljaszewicz, pytająco. — Syna? Ja nie mam syna!

— Jakto pan nie ma syna?! — pienił się Suszyński. — Przecież mieszkał razem z panem, handlowaliście, teraz uciekł, zbrodniarz jeden!

— Właśnie! On nie jest mój syn, a zbrodniarz! Nic o nim nie wiem i wiedzieć nie chcę! Dajcie mi spokój...

Gdy w ten sposób prowadzono rozmowę już dwie godziny — Suszyński zrywał się z krzesła, klnąc na czem świat stoi i rozkazywał odprowadzić starego do aresztu. Zostawszy sam, biegał od ściany do ściany i, chwytając się za głowę, klął w dalszym ciągu.

Tak prowadzone śledztwo trwało już dwa tygodnie i nie posuwało się ani krokiem naprzód, a starosta pilił, z województwa dopytywali się telefonicznie każdego niemal dnia i życie stawało się nieznośne.

Dziś właśnie, gdy komisarz zakończył swą zwykłą rozmowę z Eljaszewiczem i siedział zły i zadumany, nie wiedząc, co dalej czynić, do gabinetu zapukał sekretarz komisarjatu.

— Proszę! Co się stało?

— Panie komisarzu, zgłosił się tu jakiś młody żydek z Warszawy. Powiada, że ma pilny interes do pana komisarza...

— Z Warszawy? Czego on chce?

— Nic nie chce mówić. Powiada, że tylko z panem komisarzem...

— Dobrze, dobrze! Nie gadaj pan już! Niech tu przyjdzie ten żydek!

Sekretarz, widząc, że komisarz jest w wyjątkowo złym humorze, wyniósł się z gabinetu tak szybko, jakby go wiatr zwiał. Po chwili uchylił drzwi i wpuścił młodego człowieka, który się grzecznie skłonił Suszyńskiemu i głośno przedstawił:

— Jestem Boruch Górewicz, z Warszawy.

— Czem mogę panu służyć?

Górewicz przysunął się bliżej biurka i zaczął wyjaśniać spokojnym, zrównoważonym głosem.

— Jestem krewnym aresztowanego Eljaszewicza. Przyjechałem zająć się rodziną, gdyż jak wiadomo zapewne panu komisarzowi, w domu mego wuja zostały tylko kobiety...

— Pan jest krewnym Eljaszewicza?!

— Tak, panie komisarzu. Przyjechałem tu wezwany przez ciotkę...

— Zaraz, zaraz! Mnie nie chodzi o pańską ciotkę! Niech pan mi powie, tylko uczciwie i szczerze, co pan wie o młodym Eljaszewiczu. Gdzie on się znajduje, jakie miał powody do ucieczki?

— To nieszczęście spadło na nas tak nagle i tak niespodzianie, że doprawdy ani ja, ani mój ojciec nie umiemy sobie tego wytłomaczyć. Ciotka jest w rozpaczy, ona tak bardzo kocha syna...

Suszyński szarpnął się w fotelu i machnął ręką niecierpliwie.

— Panie, niechże pan zrozumie, o co pytam! Nie chodzi mi, jak mówię, o pańską ciotkę, a o pańskiego kuzyna!

— Kiedy ja nic nie wiem o nim. Widziałem go ostatni raz przed dziesięciu latami. Nie utrzymywaliśmy nigdy bliższych stosunków...

— Więc co pan chce ode mnie? Po co pan tu przyjechał?

— Już mówiłem — zająć się rodziną i jej losem. Interes upada, w domu brak pieniędzy, niewiadomo co robić, bo wuj sam prowadził swe sprawy i nie wtajemniczał nikogo. Przyszedłem więc pana prosić o pozwolenie zobaczenia się z wujem...

— Z aresztowanym Eljaszewiczem? Nie, to niemożliwe!

— Panie komisarzu, ja nie proszę przecież o zwolnienie go. Chcę się z nim zobaczyć, zapytać co należy robić z interesami, jak pokierować sprawami...

— Jakiemi?

— Oj, pan komisarz tak nieżyczliwie mnie traktuje. Może trzeba mieć pozwolenie z województwa? Ja mogę tam pojechać...

— Tu nietylko województwo, ale i ministerstwo nic nie pomoże, rozumie pan?! — uniósł się Suszyński. — Dopóki ten stary nie powie mi wszystkiego, nie wypuszczę go. Przewiozę go do więzienia i będę trzymał!

— A co on ma panu powiedzieć?

— Wszystko! A przedewszystkiem, gdzie jest jego syn.

— On tego nie powie panu, bo nie wie. Z tego, co mówiła ciotka, zrozumiałem, że ucieczka mojego kuzyna była dla nich największą niespodzianką. Chłopak ten z niczego im się nie zwierzał, a niejednokrotnie był powodem wielu zmartwień. To biedni ludzie...

Suszyński zaczął się baczniej przyglądać Boruchowi. Zastanowiło go to, co usłyszał, gdyż sam niejednokrotnie mówił sobie: — a może on rzeczywiście nic nie wie, może młody działał na własną rękę...

Przypominały mu się jednak słowa Poredy i jego pewność i nie wiedział już co myśleć. Doświadczenie mówiło też, że często przestępcy stosują taką metodę i udają do końca, że nic nie wiedzą. Nie poddawał się więc i wszedłszy już raz na drogę śledztwa, nie chciał nie mieć rezultatów. Tymczasem to, co mówił ten młody człowiek, rozwiewało nadzieje wykrycia organizacji wywrotowej i odznaczenia się...

— Czy pan jest pewny tego?

— Najpewniejszy, panie komisarzu. Wuja znam z tego, że jest człowiekiem spokojnym i jeśli syn jego ma coś na sumieniu, to on nic o tem nie wie. Proszę więc pana jeszcze raz o pozwolenie zobaczenia się z nim. Może mnie się uda wyciągnąć coś z niego... — dodał podstępnie.

— Co wyciągnąć?

— No, czy domyśla się naprzykład, dokąd mógł uciec tamten...

— Pan spróbowałby?

— Dlaczego nie? Mnie nic na tem nie zależy, czy młody Eljaszewicz będzie złapany, czy nie. Mnie chodzi o los ciotki i wuja...

— Dobrze, więc pozwolę się panu zobaczyć z wujem. Zaraz nawet, ale przyjdzie pan tu jeszcze do mnie i opowie mi, co mówił aresztowany.

— Zgoda...

Suszyński zadzwonił i gdy zjawił się dyżurny posterunkowy, wydał mu odpowiednie instrukcje. Boruch podziękował raz jeszcze, skłonił się uprzejmie, przesadnie może trochę i wyszedł z policjantem.

Idąc przez długi piwniczny korytarz z trudem powstrzymywał uśmiech i zadowolenie, że tak mu to wszystko gładko poszło.

W celi zastał Eljaszewicza leżącego na barłogu, zniżerowanego i wycieńczonego. Powitał go natychmiast w żargonie i w paru słowach poinformował po co przychodzi. Szybko zorientował się więc i z udaną radością począł go witać.

Policjant, towarzyszący Boruchowi, nie oczywiście, nie rozumiał i gotów był przysiąc, że wszystko odbywa się naturalnie naturalnie. Zresztą, pilnować miał tylko, by rozmowa nie trwała dłużej, niż dziesięć minut

Dalszy ciąg jutro.

MAURYCY BEDEL

ZMIERZCH FLIRTU

Być dobrym kompanem, lub towarzyszką — oto hasło współczesnych stosunków miedzy młodzieżą.

Taki dobry kompan dzieli wszystkie trudy i niewygody życia — jak w wojsku!

Nic tak nie zbliża jak obopólny lęk przed maturą, ślęczenie nad tym samym Tacytem, trudna trygonometria, zadana na jutro, a później wspólne studia nad prawem rzymskiem, udatna, lub niedatna analiza w pracowni chemicznej, ciężka sekcja w prosektorium.

Lepiej iść ręka w rękę zarówno w pracy jak i przy zabawie. Razem zdobywać trudny szczyt, razem skryć się do schroniska, lub złożyć głowę na mokrym piasku nadbrzeżnym, razem też walczyć o lepszą pozycję w życiu.

Laboratorjum w zimie, kort tenisowy w lecie, a lojalność, szczerość obyczajów i zaufanie w każdej porze roku i chwili.

Familjarność obecnych stosunków jedynie oczom powierzchownego, albo złośliwego obserwatora może wydawać się zdrożna, lub dwuznaczna

Jedna z mych znajomych, starsza pani, zjawia się pewnego razu u mnie, z oburzeniem opowiadając o stosunkach na plaży w czasie lata, które spędziła nad morzem.

— Co za zgorszenie, — jęknęła biedaczka, opadając na fotel, i machając ręką przed oczyma jakgdyby w celu odpędzenia straszliwej wizji —

— Kostjumy, zabawy w wodzie, wszystko bez umiarkowania i cienia skromności! Czyż to nie oburzające, że taka, naga w trzech czwartych panna, za punkt honoru uważa pokazywanie ramion i nóg koloru czekolady — swemu partnerowi. To haniebne!

Przed oczyma przesuwa mi się wizja tej cudnej plaży na południu w upalne południe Szafirowe morze, złoty piasek, wszystko skąpane w potokach gorącego słońca i kilkanaście osób na pokrytej białemi muszelkami, plaży — podlających się miłej torturze cieplnych świetlnych promieni.

Widzę dwie ciemne sylwetki: młodej dziewczyny i zdrowego chłopaka — oboje jak statuetki z bronzu

— Czy pan wie, że pana plecy są straszne?

Młodzież obecna wyraża się lapidarnie, chodziło jej o to, że spiekł się na słońcu do maximum

— A ja nie widziałem nóg bardziej opalonych, niż pani, chyba Józefiny Backer.

— A jak się panu podobają te nogi? — naciera obcesowo panienka.

— Oh! — wzdycha młodzian — i to westchnienie pełne podziwu, tak działa na towarzyszkę, że w parę dni zareczają się.

Z oburzeniem zaznacza mi moja znajoma, że podobne postępowanie jest szczytem nietaktu towarzyskiego.

Nie mówiłem jej, że dla mnie jest to jedynie dowód zdrowia fizycznego i moralnego, że ta szczerość i prostota stosunków świadczy, że dusze tych dwojga są tak samo rozsłonecznione, jak i plaża, na której się poznali.

Nie mówiłem jej tego — i takby nie zrozumiała.

— W moich czasach inaczej było... inaczej — upiera się podstarzała niewiasta.

Tak w jej czasach było inaczej! Miłość nie znosiła otwartości, uciekając się do potajemnych praktyk niezdrowego flirtu, a flirt niezawsze prowadził do małżeństwa.

Nastąpił zmierzch tej gry, w której główną rolę grał sprytu, serce zaś pozostawało oschłe.

Rozstrajał on nerwy, wytwarzał czułostkowe nastroje, zatruwał powoli dusze swym jadem, hamując żywsze odruchy uczucia.

Dziś panuje szeroki śmiech przyjaźni — dawniej zduszony chichot miłostki.

Dziś miłość rodzi się w pełnem słońcu na korcie tenisowym, plaży, szczycie górskim, dawniej uczucia szukały półcienia parków opuszczonych, tajemniczych jezior, lub przyćmionego światła buduarów.

Ogromne poduszki, dywany bardziej kusiły do złego, niż twarde siodełko motocykla, gdy najlżejsze zbliżenie towarzysza, do „lubego bagażu" grozi katastrofą, niż wywrotny kajak który przy serdeczniejszym odruchu skąpałby w wodzie zbyt czułe nastrojonych pasażerów.

W czasach dawniejszych inaczej było, istotnie inaczej — kiedy jednak lepiej? — sądzę, że teraz.

:)*(:

Kurczę z niebezpiecznem nadzieniem

Powrót marnotrawnej żony

Joseph Chavaque, dozorca jednego ze szpitali paryskich, wrócił tego dnia do domu ogromnie zamyślony.

Było to zadanie doprawdy niełatwe. Wreszcie, Chavaque zdecydował, że nie sposób przecież bać się własnej kucharki. Wszedł do kuchni i powiedział odważnie:

— Pani Marceau... nasza pani wraca...

— Co takiego? — krzyknęła kucharka takim głosem, że odwaga pana Chavaque rozwiała się, jak dym. Mówił już teraz znacznie ciszej:

— Spotkałem... na ulicy panią, naszą panią... pogodziliśmy się... pani wraca do domu...

Pani Chavaque przed czterema laty posprzeczała się z mężem i wyprowadziła się z domu.

Miejsce jej powoli coraz bardziej zajmowała kucharka, pani Marceau. To też nic dziwnego, że wiadomość o niespodziewanym powrocie pani wstrząsnęła nią do głębi.

Ale Chavaque znowu przypomniał sobie, że on tu jest panem i zawołał groźnie:

— Tak! Niema pani tu co gadać, pani Marceau! W niedzielę urządzam wielki powitalny obiad dla mojej żony! Zapraszam gości i proszę aby mi obiad był dobry!

Wyszedł z kuchni, trzasnąwszy przedtem drzwiami.

Nadeszła niedziela, pora uroczystego obiadu. Przy pięknie nakrytym stole siedzieli goście, na miejscu gospodyni „marnotrawna" pani Chavaque

Ponura kucharka wniosła pieczone kurcze.

Goście zabrali się do jedzenia, gdy krzyk boleści obił się o ściany jadalni...

Kurczę było nadziane... igłami gramofonowemi, z niewielkim dodatkiem zwykłych igiełek.

Mściwa kucharka stanęła przed sądem.

Skazano ją na półtora roku więzienia, ale ze względu na to, że czyn ten dyktowała jej namiętność, kare zawieszono.

Uważano, że i tak jest już dość ukarana.

:)*(:

Król lodów...

Skazany przez lekarzy żył 20 lat...

W miejscowości Bath w Ameryce północnej zmarł miljoner Charles Morse, znany pod nazwą „króla lodów".

Morse, jak tylu innych bogaczów, zaczął karjerę jako ubogi chłopak. Gdy wstąpił na uniwersytet, założył sobie sklepik z lodami i żył ze sprzedaży tych lodów, mając klientelę wśród kolegów.

Jego tajemnica było, w jaki sposób w kilkanaście lat później stał już na czele przedsiębiorstwa z kapitałem zakładowym 60 miljonów dolarów.

Przed dwudziestu laty Morse dostał się do więzienia za jakieś nadużycia, ale lekarze, którzy go zbadali, orzekli, że jest śmiertelnie chory, że pozostaje mu zaledwie kilka tygodni życia. Wobec tego, sprawę umorzono i wypuszczono go na wolność.

Tymczasem, „król lodów" żył jeszcze naprzekór lekarzom 20 lat, a i teraz umarł na zapalenie płuc, bez związku z tamtą chorobą.

Zostawił olbrzymi majątek.

Zamienione kalosze

zdemaskowały „wyprawę do bieguna"?

Po Moskwie szybko rozeszła się wiadomość, że dwaj uczeni Odriński i Rakozow planują wyprawę do morza Karyskiego, w niezbadane okolice podbiegunowe.

Sowiety, jak wiadomo, chętnie popierają tego rodzaju przedsięwzięcia, to też plan dwu młodzieńców, z którymi zetknęli się do władz, otrzymał obietnicę materjalnego poparcia. W żadnym z urzędów, gdzie zjawiała się ta para ze swemi planami nie wątpiono ani na chwilę, iż są to prawdziwi uczeni.

Przyznano im bogaty ekwipunek, oraz spore zasiłki pieniężne.

Wszystko szło, jak z płatka. I byliby panowie Odrinski i Rakozow, poprostu pozgustami podszywającymi się pod płaszczyk uczonych, z pewnością uciekli, ochawszy sobie kieszenie pieniędzmi, gdyby nie... kalosze.

Tak. Tym razem sprawiedliwość obrała sobie za narzędzie parę kalosz.

Odrinskij udał się w przeddzień planowanej ucieczki z Moskwy do jednej z restauracyj. W szatni zostawił kalosze. Kiedy przyszedł je odebrać, okazało się, iż przez pomyłkę jego kalosze odebrał ktoś inny, a jemu zostawił zaciasne kalosze.

— Przepraszam najmocniej, — powiedział szatny — postaram się odnaleźć tamtego pana i wtedy sam odniosę pańskie kalosze. Czy może im pan zostawić swój adres?

Odrinski zmieszał się. Wolał, by nikt nie odwiedzał jego domu, gdyż przy tej okazji mogło wyjść na jaw, iż nie jest żadnym uczonym. Wobec tego, podał byle jaki zmyślony adres.

Przypadek zdarzył, że już nazajutrz rano znalazły się kalosze Odrińskiego i zaczęto go szukać. Gdy pod wskazanym adresem takiego nie było, sprawa wydała się podejrzana i zawiadomiono policję. Ta zaczęła usilnie szukać Odrinskiego i jego towarzysza.

Aresztowano ich już na prowincji. Badani zaczęli się plątać w zeznaniach co do „wyprawy". Sprawa oparła się o sąd.

I oto przed paroma dniami rozegrał się w Moskwie proces, w którym Odrinskiego i Rakozowa skazano na karę śmierci

:)*(:

Inwalidzi z przed 2 tys. lat

Mieli zbytkowny gmach teatru

Niedaleko hiszpańskiego miasta Meride natrafili uczeni archeologowie na ruiny staro-rzymskiego teatru.

Znaleziono tam ślady olbrzymiego 75-metrowej długości foyer z kolumnami z białego i błękitnego marmuru.

Środek tego wspaniałego foyer zajmował kryty ogród, ozdobiony posągami i wyposażony w kamienne ławeczki.

Teatr ten przypomina ogromnie teatr Pompejusza w Rzymie.

Merida była miastem, założonem w r. 25 przed N. Chr. przez cesarza Augusta, jako kolonja dla inwalidów.

Auzonjusz nazwał ją „dziewiątem miastem świata", a Marcus Agrippa, pasierb cesarza Augusta, znany budowniczy, twórca rzymskiego panteonu, robił plany tego miasta.

On też zapewne budował ów piękny teatr.

Biernym oporem i głodówką

grożą nieopłacani pracownicy miejscy w Grodnie

Z powodu trudności finansowych magistrat m. Grodna zalega od dłuższego czasu z wypłatą poborów swym pracownikom. Gnębieni niedostatkiem pracownicy zdecydowali się na krok rozpaczy, zapowiadając bierny opór i głodówkę w razie dalszej zwłoki w wypłacie poborów, które zalegają od listopada 1932 r.

W memorjale złożonym władzom miejskim, pracownicy zażądali wypłacenia poborów za listopad do 5 lutego, za grudzień do dn. 15 lutego, za styczeń do 1 marca, za luty do dnia 15 marca.

W pierwszym terminie pracownicy otrzymali część poborów, a co do dalszych wypłat—władze miejskie zapewniają o swych dobrych chęciach i zapowiadają, że regulować będą należności w miarę wpływów do kasy miejskiej.

Proces o wypłatę premji

za spalony budynek „Warrantu"

Zarząd tow. akc. fabryki i odlewni żelaza A. Wieczorek wystąpił przeciwko Warszawskiemu Tow. Ubezpieczeń z powództwem cywilnem o wypłatę premji asekuracyjnej w kwocie 12.763 dolarów z tytułu pożaru magazynu f. „Warrant", stanowiącego własność towarzystwa. Powództwo to było onegdaj przedmiotem rozprawy sądu okręgowego w Białymstoku.

Wczoraj sąd ogłosił postanowienie, że rezolucja w tej sprawie ogłoszona będzie dn. 26-go b. m.

Ranny w bójce nożowej przestępca zmarł

W szpitalu św. Rocha zmarł o północy z poniedziałku na wtorek popularny w świecie przestępczym pod nazwą „Jankieczkie" Jankiel Rozengarten. Śmierć nastąpiła wskutek ran, zadanych Rozengartenowi podczas bójki przez jego szwagra, Gorfinkla.

Z polecenia urzędu prokuratorskiego sędzia śledczy dokona dziś zrana sekcji zwłok zmarłego.

W związku ze śmiercią Rozengartena urząd prokuratorski umorzy prowadzone przeciw niemu dochodzenia w całym szeregu wytoczonych mu spraw o fałszywe zeznania, sutenerstwo, kradzieże i t. d.

Łopatami i widłami

Na przejeżdżającego obok majątku Kaszubnice w pow. grodzieńskim mieszkańca wsi Birulicze, Grzegorza Szymanka, napadło 3-ch robotników z Kaszubiniec: Leon Kuźmiński, Aleksander Zołudek i Józef Waszkiewicz i pobili Szymanka łopatami i widłami. Nieprzytomnego Szymanka odwieziono do szpitala w Grodnie.

Napastnicy zostali zatrzymani. Przyczyną napadu były porachunki osobiste.

ŚWIĘTO MORZA

Z okazji 13-ej rocznicy odzyskania dostępu do morza w dniu 10 bm. o godz. 20 odbędzie się odczyt nt.: „Znaczenie morza oraz kolonji dla Polski"—p. Goławski. Odczyt organizuje Liga Morska i Kolonjalna w porozumieniu z M. U. P.

W trybach maszyny

W piekarni Lewina Chaszy (Kowieńska 41) 17 letni robotnik Lewin Lejzor, (Malinowskiego 10), zatrudniony przy mielącej mąkę maszynie, pędzonej motorem elektrycznym, doznał zmiażdżenia w trybach maszyny 2-ch palców lewej ręki.

Strajk elektryczny w Suwałkach

Wobec nieuwzględnienia przez magistrat w Suwałkach żądania zniżki cen prądu elektrycznego—ludność miasta przystąpiła onegdaj do strajku, który objął 90 proc. abonentów elektrowni. Strajk ma przebieg spokojny. Akcją kieruje zorganizowany w tym celu komitet wykonawczy.

Wyniki zbiórki na bezrobotn.

Zorganizowana w dniu 5 bm. przez B.O.S.O. zbiorka uliczna na rzecz funduszu pomocy bezrobotnym przyniosła 174 zł. 08 gr.

Bezrobotni m. Choroszczy

dziękują kierownictwu i personelowi szpitala

Z Choroszczy nadsyłają nast. podziękowanie.

W ciężkiej dobie kryzysu, jaki przeżywa nasz kraj i świat cały, personel białostockiego wojewódzkiego szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych w Choroszczy, z p. dyrektorem dr. Stanisławem Dereszem na czele i z jego inicjatywy, dobrowolnie opodatkował się w wysokości 10 proc z poborów przez okres miesięcy zimowych: t. j. od 1.X do 30.IV (już po raz drugi) na rzecz bezrobocia. Powstały tą drogą fundusz, dał możność zatrudnienia całej rzeszy bezrobotnych w m. Choroszczy.

W związku z powyższem, my niżej podpisani składamy tą drogą p. dyrektorowi Szpitala dr. Stanisławowi Dereszowi, oraz całemu personelowi podziękowanie za czyn tak szlachetny i godny naśladowania. Życzymy zbożnej pracy i pragniemy, by śladem jego poczynań dążyli wszyscy, a wówczas będziemy pewni, że zniknie bezrobocie, gdyż tylko przy wspólnym wysiłku może być usunięta ta największa plaga ludzkości". Następują podpisy: J. Bernekier, E. Kłodnicki, W. Brzozowski, J. Gogol, J. Pakciar, Wajngrad, Leszczynski, Z. Malinowski, F. Bernekier, Turicki, Mickiewicz, Mieczkowski, Harasimowicz, H. Bakunowski, J. Chudziński, H. Ostrowski, W. Mackiewicz, P. Leszczyński, Andruszkiewicz, Jasiecki, Makal, D. Gierszowicz, Cilwik, A. Suszczyński, Lewkowicz, J. Zawadzki, B. Harasimowicz, J. Lewonowski, S. Zalewski, W. Narkowicz, Delesiewicz, E. Popko, M. Kranc, Z. Grabowski, Roszkowski, Gąsiecki, P. Depczyński, A. Depczyński, J. Praczuk, W. Roszkowski, K. Raczkowski, A. Rajecki, A. Żmojdzin, I. Kosakowski, W. Kulikowski, S. Adamski, M. Miedzwiecki, P. Leszczyński, P. Cilwik. I szereg innych, których nie sposób odczytać.

Cudna rapsodja dwóch serc!
Pieśń nad pieniami! Tęczowy romans!
CZAR
JEJ OCZU
Poświęcenie! Wielkie uczucie! Uśmiech losu!
W rolach głównych:
Janet Gajnor i Charles Farrell
wkrótce w „APOLLO"

Apollo DZIŚ poraz ostatni Ceny od 49 gr.
Początki: 4.30, 6.20, 8.10 i 10
Bezsprzecznie najweselsza polska komedja
Romeo i Julcia
W rolach głównych:
Pogorzelska -- Dymsza -- Tom -- Fertner

Potężne arcydzieło dźwiękowe wytwórni „SOWKINO"
BEZDOMNI
„BEZPRIZORNYJE"
BEZDOMNI
Istoty o wilczem temperamencie, do cna zdziczałe, zżarte chorobami i nędzą, cuchnące tytoniem i wódką—dziecinnych jeszcze twarzach i ciałach—to bezdomne rzesze młodzieży Rosji sowieckiej.
„Bezdomni" to: Najoryginalniejszy, Najciekawszy film Doby obecnej. Taki film może się Ukazać na ekranie Tylko raz na 10 lat!
Jutro w kinie „MODERN"

BEZDOMNI

? TRAWANHORE ?
Autentyczny Hindus, illuzjonista światowej sławy!

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63